

STOP KARMIENIU PSEUDOPOLSKOŚCI

Maja Kleczewska odbierze dziś w Wenecji Srebrnego Lwa za innowacyjność w teatrze, a jej „Wściekłość” otworzy Biennale.

– Wciąż żyjemy w świecie stereotypów. W szkołach i teatrach kobiety wciąż muszą wykazywać, że są lepsze od mężczyzn.

ROZMOWA Z
MAJĄ KLECZEWSKĄ
reżyserką teatralną



IZABELA SZYMAŃSKA: Tegoroczne Biennale w Wenecji pokazuje dokonania reżyserek. Taki klucz jest w ogóle potrzebny?

MAJA KLECZEWSKA: Kiedy Antonio Latella, nowy dyrektor festiwalu, zadzwonił do mnie z zaproszeniem, powiedział, że teatr we Włoszech jest zdominowany przez mężczyzn i dlatego poświęcenie tegorocznej edycji kobietom jest ważne. Pierwszą moją myślą było: „Po co parytet? Poradzimy sobie, nie musimy mieć festiwalu przeznaczonych dla kobiet”. Ale po chwili przyszła kolejna myśl, że to ważny gest. Teatr europejski pełen jest niezwykle wyrazistych mężczyzn, kobiet jest mało. Są, ale ich obecność nie jest intensywna.

Kiedy zaczynałam studia...
...mówiło się, że reżyserka to miejsce dla akustyków, a nie zawód dla kobiety?

– Tak. Mówiono też, że reżyser jest jak kapitan okrętu, który w czasie burzy musi wiedzieć, jakie wydać komendy. Kobieta nie poradzi sobie w kryzysowej sytuacji. Opowiadano o Zamku, Skuszanca, Meissner, Cywińskiej, ale one były wyjątkami potwierdzającymi regułę.

Na mój rok przyjęto rekordową jak na tamte czasy liczbę kobiet - dwie, Anię Trojanowską i mnie. Wzbudziło to nasze podejrzliwość, że jedną z nas z pewnością po pierwszym roku wyrzucą. Ale na następny rok przyjęto znowu dwie kobiety. Uznałyśmy to za zmianę paradygmatu.

Wykładasz na Akademii Teatralnej, masz studentki?

– Jest dużo kobiet odważnych, dynamicznych, z niesłychaną wyobraźnią, wrażliwością, temperamentem. Ale nie mają łatwo. Trudno jest pogodzić posiadanie dzieci i studiowanie. Żyjemy dalej w świecie pełnym stereotypów. Dopuszczamy, by na roku była połowa kobiet, dopuszczamy myśl, że mogą być same kobiety. Mówimy: „Jasne, skoro są dobre, to je przyjmijmy”. Nie, właściwie mówimy: „Skoro są lepsze od mężczyzn, to je przyjmijmy”.

Trudno jest precyzyjnie uchwycić to zjawisko, ale myślę, że i w szkole, i potem na spotkaniach z dyrektorami teatrów kobiety muszą wykazać, że są lepsze.

Ciebie to też spotkało, gdy zaczynałaś pracę?

– Oczywiście, teraz uświadamiam sobie, ile bezowocnych rozmów prowadziłam z niezliczoną ilością dyrektorów. Jak się przyjrzeć temu zjawisku, to widać dysproporcję, a niechętnie się przyglądam, bo nie chcę być w „dyskryminowanej grupie”.

Teraz Marcin Hycnar zaplanował w Teatrze im. Ludwika Solskiego w Tarnowie sezon „Kobiety o kobietach” - myślę, że to jest ciekawy kierunek, może trzeba robić to takim zdecydowanym gestem, postanowić, dać im przestrzeń. Mam cały czas niedosyt teatru kobiet, za mało jest spektakli Korczakowskiej, Olsten; Pęcikiewicz w ogóle przestała pracować. Sporo pracują Strzępka, Wysocka, Duda-Grac. Jest też grupa młodych: Karasińska, Marciniak, Szpecht, Wdowik, Kalwat. Ale samo to, że jestem w stanie wymienić ich nazwiska jednym tchem, pokazuje, że jest ich mało.

A jak ty sobie radziłaś z dziećmi, rodziną?

– Dobre pytanie. Moje dzieci mają dziesięć lat i nie wykluczam, że za chwilę zapytają: „Co jest dla ciebie ważniejsze, dzieci czy teatr? I dlaczego teatr?”.

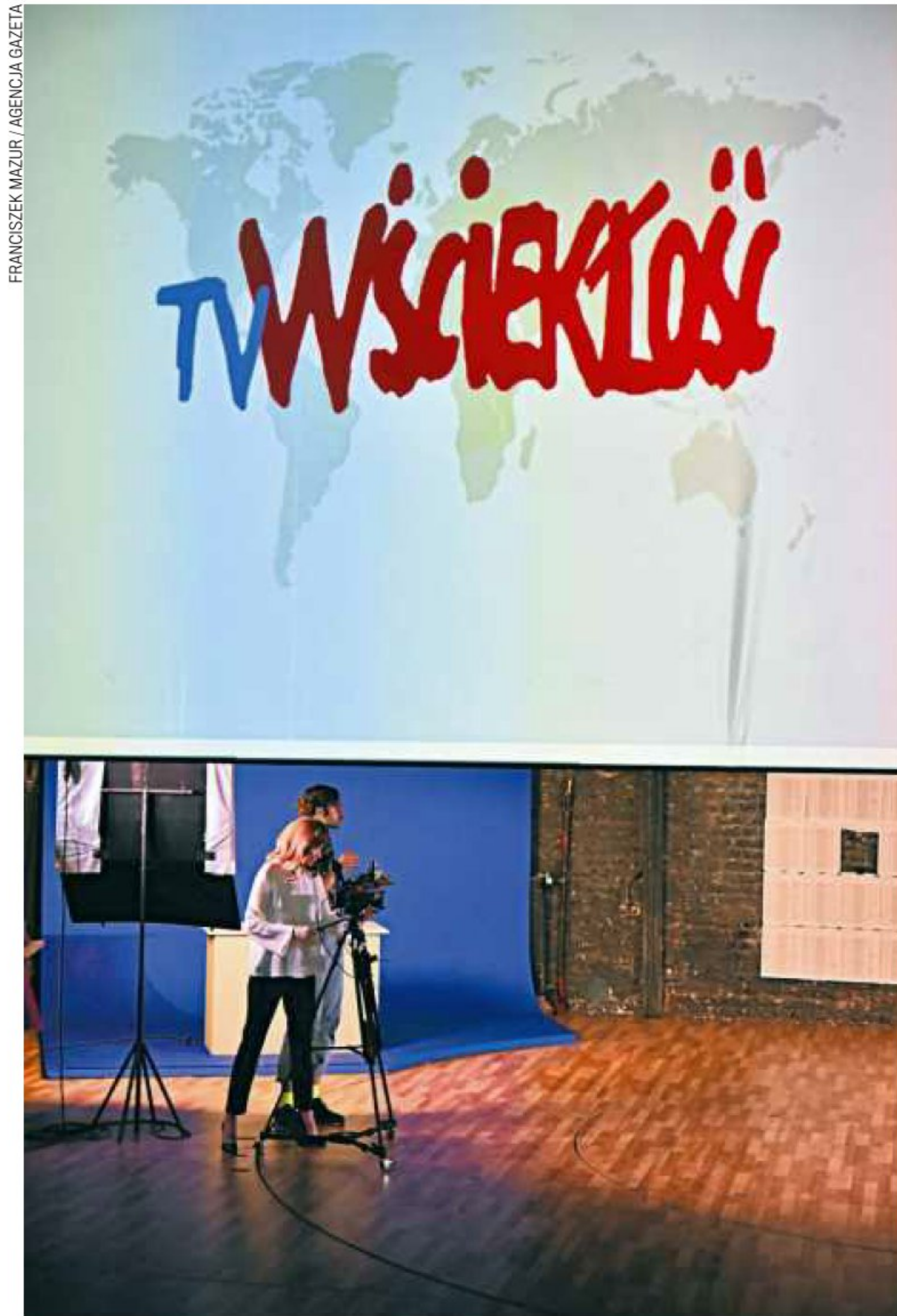
Postawiaś taką tezę?

– Być może. Ale to nieprawda. Kiedyś odmówiłam pracy w teatrze w Austrii, bo czułam, że powinnam zostać z dziećmi, dużo wtedy wyjeżdżałam, one były małe, miałam poczucie, że przegapiam ważne momenty ich rozwoju. Kiedy powiedziałam, jaki jest powód mojej rezygnacji, rozpetła się burza. Usłyszałam, że się nie nadaję, że reżyser nie może używać takiego argumentu, że reżyser nie ma dzieci.

Przekonali cię?

– Nie poddałam się presji i nie pojechałam. To był koniec moich relacji z tym teatrem, ale poczułam, że ważniejsze jest, by móc prowadzić te różne życia jednocześnie i lekko zarazem. To się łączy często ze skomplikowaną logistyką, ale za tym nie muszą stać dramatyczne wybory, wyrzeczenia, można zaplanować życie tak, żeby móc realizować się na wszystkich planach. Nawet jeśli jest się reżyserką. **Ty, realizując się w teatrze, realizowałaś się też w różnorodnych tematach. Oglądając „Makbeta”, „Sen nocy letniej” czy „Fedre”, miałam wrażenie, że portretujesz ludzi w bliskim planie, zakleszczonych w raniących relacjach. A potem kamera odjechała i plan zrobił się szerszy, pojedyncze relacje zastąpiły tematy polityczne, społeczne.**

– Ta zmiana łączy się ze spektaklem „Babel” z Teatru Polskiego w Bydgoszczy z 2010 r. na podstawie tekstu Elfriede Jelinek. To był nowy początek, przyglądanie się zjawiskom, na które jednostka jest skazana. Postaci



W spektaklu Kleczewskiej w studiu Wściekłość.TV spotykają się pielgrzym - katolicki integrysta, gniewny nacjonalista kibol oraz czarnoskóry uchodźca

Aura niepokoju jest nie do wytrzymania, skutkuje ogromnym usztywnieniem, wzrostem agresji. To przerażające, a dla sztuki fatalne

u Jelinek właściwie nie istnieją, to jeden wielki niekończący się ludzki monolog. Skowyt albo lament. Ta zmiana jest też związana z linią, jaką Paweł Łysak, ówczesny dyrektor Teatru Polskiego w Bydgoszczy i dzisiejszy Powszechnego w Warszawie, przyjął, czyli „teatru, który się wtrąca”. To postulat tworzenia sztuki, którą jest w dialogu z tym, co aktualnie nas dotyczy. **Kiedy rozmawialiśmy przed premierą „Wściekłości” rok temu, mówiliśmy, że wściekłość jako emocja zaczyna panować nad ludźmi. Jak dziś na to patrzysz?**

– Jest coraz gorzej. Zamach w redakcji „Charlie Hebdo”, który był dla Jelinek kluczowym impulsem do napisania „Wściekłości”, okazał się początkiem nadchodzącej fali zamachów. Byłam zimą w Berlinie. Chodziłam po przedświątecznym kiermaszu i myślałam: „Ludzie sobie kupują ozdoby, rozmawiają, planują święta, przyjemnie jest na nich popatrzeć”. Później poszłam do teatru. Pod koniec spektaklu przedstawienie przerwano, na scenę wszedł dyrektor i powiedział, że był zamach, że ludzie na kiermaszu zginęli, wjechała w nich ciężarówka. Widzowie zaczęli wybie-

gać z sali, rozdzwoniły się telefony. W sztukę brutalnie wtargnęła rzeczywistość. Kiedy wyszłam z teatru, na ulicach było pusto. Właściwie nie ma na to słów. Zostajemy z ciszą. Bo jaka może być refleksja poza tym, że czujemy strach, że to się powtórzy? Czy jak mówi Jelinek: „Och, jaką czujemy ulgę, że to nie my. Jacyś »oni«, a to moglibyśmy być przeciwieństwem”.

Stopień lęku jest nieprawdopodobny. Kiedy kilka lat temu byłam w Nowym Jorku, uderzyło mnie, że w ogłoszeniu na dworcu mówiono: „Obserwuj wszystkich, zwracaj uwagę na pozostawione torby, patrz ludziom w oczy”. Mam patrzeć człowiekowi w oczy, by się upewnić, że mamy taką umowę bez słów, że nie planujemy się nawzajem wysadzić w powietrze.

Jeden z bohaterów „Wściekłości” mówi, że przyczyną dzisiejszego kryzysu jest ufundowanie świata na zdobyczach rewolucji lat 60.

– To fragment przemowy austriackiego nacjonalisty. W Wiedniu czytanie „Podopiecznych” Jelinek na uniwersytecie przerwała grupa, która wylała czerwoną farbę i odczytała oświadczenie, którego treść można sprowadzić do dwóch wątków: chcemy „Austrii dla Austriaków” i nie życzymy sobie „multi-kulti”. Radykalne nastroje rozprzestrzeniają się w Europie jak epidemia. Czy nacjonalizm jest wyrazem lęku wobec tego, co dzieje się na świecie, a co ogarniamy tylko w nikłym procencie? Aura niepokoju jest nie do wytrzymania, skutkuje ogromnym usztywnieniem, wzrostem agresji, pragnieniem rozwiązań siłowych. To przerażające, a dla sztuki fatalne.

Teatralne Biennale po raz 45.

Międzynarodowy Festiwal Teatralny w Wenecji zacznie się dziś i potrwa do 12 sierpnia. Nowy dyrektor Antonio Latella chce pokazać teatr kobiet, reżyserok około 40. roku życia, które mają krytyczne podejście do rzeczywistości, a swoje obserwacje przekładają na nowoczesny język teatralny.

Festiwal otworzy „Wściekłość” w reżyserii Mai Kleczewskiej według Elfriede Jelinek (premiera we wrześniu 2016 r. w Teatrze Powszechnym w Warszawie) – kolaż o narastającej przemocy, ksenofobii, bezsilności wobec radykałów i kryzysu uchodźczego.

W kolejnych dniach będzie można zobaczyć spektakle Ene-Liisy Semper z Estonii, Nathalii Béasse z Francji, Anny Sophie Mahler ze Szwajcarii czy Włoszki Marii Grazii Cipriani.

Pierwszego dnia festiwalu Maja Kleczewska odbierze nagrodę Srebrnego Lwa za innowacyjność w teatrze. Złotego Lwa za całokształt twórczości otrzyma Katrin Brack – scenografka, wieloletnia współpracowniczka Luka Percevala; przez cały czas trwania festiwalu będzie można oglądać jej instalację we foyer Teatro alle Tese. ●

Dlatego powstała Gildia Polskich Reżyserów i Reżyserek Teatralnych?

– Pomyśl Krzysztofa Garbaczewskiego zbiegł się z powołaniem Marka Mikosa na dyrektora Starego Teatru w Krakowie. Przyszedł czas, żebyśmy się spotkali i wypowiedzieli głośno nasze obawy, że sztuka przestanie być demokratyczna. Rządzący mają pokusę, by kultura wspierała nową politykę historyczną, wzmacniała nastroje pseudopatriotyczne, wspominała narodowo-wyzwoleńcze mity, karmiła pseudopolskość - a to obce duchowi sztuki. Zbigniew Libera mówi, że sztuka współczesna w Polsce się nie przyjęła - być może ma rację, być może społeczeństwo jest ona niepotrzebna.

Tylko jaka wtedy sztuka? Same rekonstrukcje?

– Tak, serial o Jagiellonach, Piastach, tematy można mnożyć. Obawiam się, że najbliższe lata spowodują potężny kryzys w teatrze - Krzysztof Mieszkowski budował Teatr Polski we Wrocławiu przez 10 lat, sezon po sezonie, bo to skomplikowany i długi proces. A zburzono go w dwa, trzy miesiące. Dlatego niepokoimy się o przyszłość Starego Teatru. Program, który ministerstwo wybrało jako najlepszy, nie był najlepszy. Dyrektor artystyczny nazwany „najbardziej znanym polskim reżyserem za granicą” wcale nim nie jest.

Takie działania zagrażają trwającej od 20 lat zmianie w polskim teatrze artystycznym. Gdy nurt rozpoczęty przez „ojcóbóćców” zostanie przerwany, kto będzie jutro szedł na studia, kto będzie się chciał zajmować sztuką, skoro nie będzie miał gdzie pracować? ●